

# KURIER KZJ



*Czas płynie i płynie, rok mija za rokiem,  
a każda chwila posuwając nas jednym krokiem więcej ku wieczności  
– drogą jest do Boga.  
Na tej wielkiej drodze ogólnej snuje się każdemu osobno drożyna:  
każda pojedyncza dusza ma swoją.*

**bł. Marcelina Darowska**



Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie,  
ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,  
[naskzj@gmail.com](mailto:naskzj@gmail.com),  
[www.naszKZJ.wordpress.com](http://www.naszKZJ.wordpress.com),  
[facebook.com/niepokalanki.kzj](https://facebook.com/niepokalanki.kzj)

KONTO KZJ: Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie  
Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa  
78 1090 1043 0000 0000 0500 1931

## CO SŁYCHAĆ?

Kończą się wakacje, wkrótce też będziemy musieli pożegnać się z latem aż do następnego roku. Zawsze mam wówczas ochotę zaśpiewać: *”... lato, lato – dam ci różę, lato, lato – zostań dłużej, zamiast się po krajach włączyć stu - lato, lato zostań tu...”*

Ale tak się niestety nie da, zbliża się jesień, zaczyna się nowy rok szkolny i wracamy do naszej codzienności i zwykłych czynności. W tej codzienności - może czasem nużącej i lekko znudzonej - zdarzają się nam również chwile i dni, które jednych zatrzymują w biegu, innych podnoszą z kanapy i każą nam się skupić na czymś ważniejszym niż szara codzienność. Takimi dniami są dla mnie bez wątpienia nasze coroczne rekolekcje w Szymanowie. W tym roku odbyły się one w dniach 18–20 sierpnia i były prowadzone przez jezuitę, O. Wojciecha Żmudzińskiego. Prowadził On u nas rekolekcje już po raz trzeci. Był poprzednio w roku 2015 i 2016.

Tym razem jako myśl przewodnią wybrał cytat „wiara jak ziarno



gorczycy.” Jak wyjaśnił na samym wstępie – nie chodzi tu o to, żeby wiara była tak mała, jak ziarno gorczycy, ale żeby miała tak wielki potencjał, który sprawia, że z maleńkiego ziarnka wyrasta wielki krzew. Tak też powinna nasza wiara rozrastać się w postaci siły ewangelizacji naszego otoczenia.

Nie będę tu streszczała kolejnych konferencji. Były one tak bogate w treść i niosące tyle tematów do przemyślenia, że wymaga to osobnego opracowania. Odsyłam więc do kolejnego numeru „Głosu Koleżeńskiego”, który będzie takie opracowanie – oparte na nagranych treściach konferencji – zawierał. Nie mogę się jednak oprzeć, żeby nie napisać, że ostatecznym podsumowaniem – po wielu rozważaniach – stało się przypomnienie słów św. Pawła z listu do Koryntian: „...*Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość.*” Z tym przesłaniem wchodzimy w kolejny rok naszych działań i spotkań.

\* \* \*

Zaczynamy od spotkania 2 września we Wrzosowie. Tu komunikat Basi Ciszewskiej:

Niedługo kończą się wakacje. Razem z siostrą Anną zapraszamy na **spotkanie we Wrzosowie** w sobotę 2 września od 9 rano, o godzinie 12. będzie Msza św. potem obiad. Proszę, dajcie znać wcześniej, kto się wybierze do Wrzosowa żeby ułatwić Siostronom przygotowanie spotkania. (mój telefon **693820083**, tel. Marty **691538512**, i nasze maile) Pozdrawiam B.

\* \* \*

Również we wrześniu, jak zwykle w przedostatnią niedzielę ( tym razem jest to 17. września) zjeżdżamy się do Szymanowa na coroczną pielgrzymkę wychowanek do Pani Jazłowieckiej.

\* \* \*

Październikowe spotkanie koła warszawskiego (i sympatyków) będzie prawdopodobnie na Kabatach – mamy nadzieję, że S. Wawrzyna zaakceptuje naszą obecność.

\* \* \*

O tych późniejszych wydarzeniach będziemy jeszcze przypominać mailowo.

Dziękujemy Siostronom za niezmienną serdeczność jaką nas otaczają podczas naszych pobytów i za to, że zawsze możemy „naładowywać akumulatory” w Szymanowie i każdym Domu niepokalańskim.

\* \* \*

Niestety mamy również smutne informacje. W ostatnim czasie odeszły do Pana kolejne nasze koleżanki. Wiemy o trzech. Są to: Barbara Kleszczyńska, Katarzyna Baranowska (z d. Gołubiew) oraz Mariola

Pawlikowska. Wieczny odpoczynek racz im dać Panie. Jak zwykle redakcja "Głosu Koleżeńskiego" zadba o szersze wspomnienia

\* \* \*

Jak pewnie dało się zauważyć, zmieniła się nieco forma graficzna „Kurierka”. Wynika to ze zmiany osoby składającej teksty. Beata Rudnicka, która do tej pory – od powstania „Kurierka” - tym się zajmowała i była jedną z inicjatorek jego powstania, została zastąpiona przez Ludwikę Jończyk, która wyraziła chęć pomocy.

Beacie bardzo dziękujemy za cały ten okres niezawodnej pracy i za to, że zawsze znajdowała dla nas czas. Oczekujemy, że nadal pozostaniemy w kontakcie.

Ludwikę witamy „na stanowisku” i mamy nadzieję, że równie miło i skutecznie będzie się nam współpracować.

\* \* \*

Stałym „punktem programu” jest ponawiana prośba o kontakt, pisanie do nas na każdy temat, który przyszedłby Wam do głowy a którym chcielibyście się podzielić. Bardzo ważna jest dla nas świadomość, że nie wysyłamy „Kurierka” w próżnię.

Pozdrawiam i ściskam serdecznie wszystkie Czytelniczki i Czytelników

*Marta Mieszkowska*

przewodnicząca KZJ

## PAMIĘTAMY...

Pamiętamy również, że sierpień jest tak bardzo znaczącym miesiącem w naszej dwudziestowiecznej historii. Odwołam się tutaj tylko do jednego wiersza, który zrobił na mnie wielkie wrażenie:

*Byłeś jak wielkie, stare drzewo,  
narodzie mój jak dąb zuchwały,  
wezbrany ogniem soków żrałych  
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.*

*I jęli cię cieśle orać  
i ryc cię rylcem u korzeni,  
żeby twój głos, twój kształt odmienić,  
żeby cię zmienić w sen upiora.*

*Jęli ci liście drzeć i ścinać,  
byś nagi stał i głowę zginał.*

*Jęli ci oczy z ognia łupić,  
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy.*

*Jęli ci ciało w popiół kruszyć,  
by wydrzeć Boga z żywej duszy.*

*I otoś stanął sam, odarty,  
jak martwa chmura za kratami,  
na pół cierpiący, a pół martwy,  
poryty ogniem, batem, łzami.*

*W wielości swojej — rozegnany,  
w miłości swojej — jak pień twardy,  
haki pazurów wbiłeś w rany  
swej ziemi. I śniesz sen pogardy.*

*Lecz kręci się niebiosów zegar  
i czas o tarczę mieczem bije,  
i wstrząśniesz się z poblaskiem nieba,  
posłuchasz serca: serce żyje.*

*I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu  
z huraganowym tchem u skroni,  
ramiona ziemi się przed tobą  
otworzą. Ludu mój! Do broni!*

Krzysztof Kamil Baczyński

## EXTRA MUROS

*Kontynuujemy nasz cykl wspomnień Ali Biedrzyckiej-Czudowskiej. Dziś kolejne dwa odcinki z tomu „Extra muros”.*

### Kolor habitu

W Jerozolimie nie zawsze są upały. W zimie wieją zimne, porywiste wiatry, padają deszcze. Czasem, bardzo rzadko, pada śnieg. W taki właśnie zimny, dżdżysty dzień dawałam Zającowi obiad. Dzieciak zjadał aż jej się uszy trzęsły, bo menu było luksusowe: zupa z soczewicy z kawałkiem boczką, który jako żona wojskowego na froncie, miałam prawo nabyć w NAAFI i plasterek bakłażana usmażony na oliwie. Położyłam ją spać, a kiedy usnęła, sama zabierałam się do jedzenia. Wtedy usłyszałam podniesiony głos gospodyni, u której mieszkałam. Kogoś przepędzała od drzwi wejściowych. Przez okno zobaczyłam dwie zakonnice w czarnych habitach.

Nieraz przychodziło mi do głowy, że póki życia nie wywdzięczę się

Siostronom za wszystko, co dla mnie zrobiły. Ale przecież skoro nas uczono że w każdym człowieku trzeba widzieć Chrystusa, to na tej samej zasadzie mogę w każdej napotkanej zakonnicy widzieć Siostrę Niepokalankę, choćby kolor habitu był odmienny.

Wybiegłam na balkon.

– What is the trouble, Mukharrem?

Mukharrem spojrzała na zakonnice z najwyższą pogardą.

– Nie chcę ich tutaj. Niech sobie idą.

– Słuchaj, Mukharrem, ja też jestem chrześcijanką, a bardzo mnie lubisz. Płacę ci komorne i mam prawo rozmawiać, kogo mi się podoba.

Zwróciłam się do zakonnicy.

– Czy Siostry czegoś potrzebują?

– Tak. Czy pani jest chrześcijanką? Może pani mówi po francusku?

Mukharrem skrzywiła się.

– Jeżeli to są goście madame, to niech madame sama z nimi rozmawia. Ja nie chcę.

Odeszła, próbując zatrzaskać drzwi przed Siostrami, co jej się nie udało, bo szybciej podstawiłam nogę.

– Niech się Siostry nie denerwują – odezwałam się po francusku, widząc że angielski z trudem im przychodzi,

– Mukharrem nie jest zła. Po prostu jest fanatyczną mahometanką.

– Proszę pani – powiedziała nieśmiało starsza zakonnica – my jesteśmy z Betlehem. Mamy tam internat dla sierot arabskich i ... jesteśmy bardzo ubogie. Może pani kupi od nas haftowane serwetki...

Zrobiło mi się niezmiernie przykro. Byłam w bardzo ciężkich warunkach, z trudem wiązałam koniec z końcem. A serwetki były drogie i brzydkie.

– Niestety nie mogę kupić, ale zaprowadzę Siostry do żony wysokiego urzędnika angielskiego, ona jest bogata, na pewno kupi.

– Dobrze – powiedziała starsza – tylko nie zaraz. Skoro pani jest tak uprzejma, to może pani pozwoli, że siądziemy w ogródku pod murem zjemy nasz chleb, bo od rana nie miałyśmy nic w ustach, Czy można?

– Nie. Nie można. Siostry nie będą jadły pod płotem, na deszczu i zimnie. Proszę do mnie do pokoju. Ogrzeją się Siostry, zjedzą coś ciepłego, napiją herbaty.

– Ale reguła nam tego zabrania - zawołała młodsza.

– Nie zabrania – odpowiedziała starsza. Jest wojna i jesteśmy w podróży. Jesteśmy zmarznięte i, prawdę mó-

wić, u kresu sił. Skoro ta pani nas tak uprzejmie zaprasza – skorzystamy.

Zapaliłam naftowy piecyk, który stanowił jedyne urządzenie ogrzewcze. Szybko zagotowałam zupę, otworzyłam konserwę mięsną, którą czasem przysyłał mi mąż, ze swych żołnierskich racji. Miałam jeszcze niebywały rarytas: autentyczny chleb „europejski” z NAAFI, nie żadne arabskie placki.

Siostry jadły z apetytem i powoli przychodziły do siebie. Rozmawiałyśmy o ich pracy w Betlehem i o wojnie. Wreszcie młoda, wybitnie ładna zakonnica westchnęła i powiedziała: – Tak się jakoś rozrzewniałam. Pani gościnność jest zupełnie niebywała w tym kraju. Serdeczność, jaką pani nam okazuje, przypomniała mi moją ojczyznę. Tylko, tylko tam ludzie są tacy gościnni jak pani.

– A skąd Siostra?

– Pani wygląda na osobę wykształconą, ale pewnie pani nie wie, gdzie to jest. Daleki kraj. Polska. Może pani o nim słyszała. Ja jestem spod Wilna.

Wizyta Sióstr przeciągnęła się bardzo długo, mimo że starsza Siostra niecierpliwiła się, siedząc jak na niemieckim kazaniu.

Odprowadziłam je do pani Thompson, która obiecała, że zakupi dużo serwetek.



## Po czym poznamy się na bezdrożach świata

Jerozolima 1943

Zawarłam układ z nowo poznaną Marią Marczyńską (moja przyjaciółka do dziś), że zapiszemy się na kurs angielskiego, każda na inny dzień tygodnia, tak żeby ta co zostanie, pilnowała małego Zbyszka i starszego odeń o rok Zająca. Układ okazał się ze wszech miar funkcjonalny.

Na lekcje w moim zespole uczęszczała młoda, ładna dziewczyna, wyglądająca niezmiernie sympatycznie. Siadała zwykle obok mnie. Przez jakiś czas patrzyłam zafascynowana w jej zeszyt, w końcu nie wytrzymałam i zapytałam:

– W jakiej szkole uczyła się pani kaligrafii?

Zosia spojrzała bystro w mój zeszyt, roześmiała się i odpowiedziała:  
– Zdaje się, że w tej samej co ...ty!

Wówczas obowiązywała niepisana zasada, że „Niepokalanki” mówią sobie „ty”, mimo że się nie znają i mimo że istnieje różnica lat – w tym przypadku przynajmniej ośmiu na moją niekorzyść.

Od tej chwili przyjaźnimy się z Zosią Mijakowską, choć dzieli nas wiele granic, nie tylko geograficznych.

Sydney, 1956

W kolejce podmiejskiej spotkałam gen. Kleeberga. Przysiadł się do mnie i skracaliśmy sobie podróż rozmową.

– Żona ma teraz dodatkowe zajęcie – mówił generał – bo musi opiekować się jedną panią, która przed kilku tygodniami przyjechała z Polski w odwiedziny do syna. Syn jest stale w rozjazdach a ona, nie mówiąc ani słowa po angielsku, czuje się niešťczęśliwa i samotna.

Dobrze jej tak, myślałam. Mnie nikt nie pytał, czy umiem po angielsku (że umiałam, to moja sprawa). Nikt nie dał na jedną choćby dobę mieszkania za darmo ani obiadu. Od razu do roboty. Nie zawsze starczało na jedzenie, ale trzeba było wziąć pracę pierwszą z brzegu, bo nie było na opłacenie hotelu.

Gdybym miała możliwość trochę rozejrzeć się, wszystko by inaczej wyglądało. Ta niezdara ma jedwabne życie i jeszcze grymasi.

\* \* \*

– Słuchaj Ala – mówiła moja ciotka siedząc u mnie na niedzielnym obiedzie – czy ty naprawdę nie jesteś wcale ciekawa wiadomości z Polski? Chciałabym żebyś poznała panią Strzelecką. Przyjedźcie na przyszłą

niedzielę do Ashfield, na polskie nabożeństwo. Ja ją tam przywiozę.

- No dobrze, mogę ją zobaczyć.

\* \* \*

Z naszego Auburn do Ashfield jest daleko. Trzeba jechać autobusem, potem kilka stacji kolejką i to z przesiadaniem.

Ciocia ze swoją znajomą siedziała o kilka ławek dalej niż ja i po innej stronie. Ale mnie nie na próżno nazywano za młodu „Sokole Oko”. Zauważyłam, że nieznajoma czyta tekst z mszału, operując nim w sposób tak charakterystyczny, że pod koniec nabożeństwa nie miałam już wątpliwości. Przed kościołem ciocia przedstawiła nas sobie wzajemnie a ja spytałam bez wstępu:

- Gdzie pani kończyła szkołę średnią?

Nieznajomą to troszkę zaskoczyło.

- W Jazłowcu.

- A co masz zamiar robić teraz? Wiesz co? Jedź do nas na cały dzień!

Ciotka zachnęła się, myślała, że zwariowałam. Ale Zosia zrozumiała.

- A ty skąd? Jak się nazywasz? - (chodziło oczywiście o nazwisko panięskie, jedyne jakie mogło się jej obić o uszy).

- Ala Biedrzycka z Sącza.

- Bardzo chętnie pójde do was. Jestem samotna. Niedziele są dla mnie najgorsze.

Ciocia trochę ochłonęła.

- Ala! Zwariowałaś?

- Dlaczego ciociu? To moja koleżanka, będzie zawsze do nas zaproszona. Wujkowie pojedą do nas?

- Chętnie, ale czy masz obiad na tyle osób?

- W niedzielę zawsze liczę na gości.

Z Zosią Strzelecką także przyjaźnię się do dziś, choć dzielą nas najgłębsze oceany i najwyższe góry świata.